

Dobra Ziemia



Tłumaczył sobie później, że nie zobaczył tego bo był zmęczony. Był zdziwiony nagłą reakcją towarzyszy wskazujących mu kopytami w kierunku północy. Jego zmęczone oczy się podniosły i nagle rozszerzyły gdy zrozumiał o co konkretnie chodzi.

- Cholera - mruknął kapitan. - Wezwijcie poborcę z tyłu.

Ich karawana była na trakcie już od dwóch dni próbując zebrać podatki z okolicznych ziem. Mieli ze sobą kilkaw wozów - trzy z nich w całości wypełnione płodami rolnymi, pozostałe w nieznaczej części. Było już dawno po południu i mieli już tylko ostatnią wieś odwiedzić przed powrotem do miasta.

Karawana stała na krawędzi lasu z jej dowódcą ochrony na przedzie. Drobny jednorożec gryziپیurek przydreptał do pierwszego wozu.

- Co jest Spring Seed? - zapytał się poborca podatkowy. - Czemu stoi... o piórwa...

Przed ich oczyma było pobożowisko pełne śmierci i przelanej krwi. Na polanie przed nimi walały się trupy, kilkanaście kucyków. Za nimi - było to co zostało ze złupionej i spalonej

wsi - rozpadające się chałupy, zgliszcza i dym. Powinien go zobaczyć dużo wcześniej, ale las i jego zmęczony oczy sprawiły, że dopiero wyjście spoza drzew pozwoliło mu to ujrzeć.

Jednorożec delikatnie magią przywołał do siebie grubą księgę i otworzył ją gdzieś w środku. Kopyta Ink Collect delikatnie drżały.

- Ponyville - mruknął - Rzekomo nieco ponad dwieście mieszkańców - powiedział podnosząc oczy nad książkę trzymaną w polu lewitacji. - Chyba już ich tu nie ma.

Nie widzieli stąd żadnych oznak życia, nie słyszeli też żadnych oznak życia ze strony mieszkańców wsi jak i uczestników tej potyczki. Nawet ptaki, które nie powinny zważać na to i dalej śpiewać były dziwnie ciche. Zapadła długa i niezręczna cisza.

- Dobra... - Spring Seed w końcu ją przerwał. - Karawana zostaje tutaj, schowajcie się w drzewach.

- Zaraz, dlaczego? - zapytał się poborca. - Nie powinniśmy...

- A skąd myślisz, że ci się wzięli? - wskazał kopytem w kierunku grupy grupów. Nawet stąd było widać, że to nie bandyci.

Ink Collect nerwowo przełknął ślinę.

- Cholera. Zagon?

Kapitan przytaknął.

- Musimy być ostrożni - kontynuował dowódca eskorty. - Poczekajcie w lesie i nie rozpalajcie ogniska. Jeśli wciąż tu są, mogą zauważyć. Blue Flint, chodź ze mną. Udajemy się przeszukać wieś by zrozumieć co się stało. W międzyczasie odpocznijcie - w końcu się wam należy.

Towarzyszący mu jednorożec delikatnie potarł krzemień swojego muszkietu sprawdzając po raz kolejny czy jest dosyć dobry, a następnie udał się wraz z nim w kierunku już zniszczonego Ponyville.

- Patrzcie w niebo - rzucił jeszcze szybko na pożegnanie. - Wrócimy przed zmrokiem.

Patrzył na to samo ciało już z minutę, wciąż nie odrywając wzroku. To nie tak, że pierwszy raz widział trupa. To były czasy, w których widok ten był czasem powszechniejszy niż deszcz czy bezchmurne niebo. Po prostu jak często to widział, za każdym razem jego umysł przeszywało to samo rozczarowanie, że ta wojna, ta katastrofa, wciąż trwa.

Martwy był pegazem i definitywnie żołnierzem. Na korpusie miał kirys, jego lekka kopia choć złamana wciąż była przyczepiona do jego prawego boku. Jego główna broń -

lekka kusza - leżała dużo dalej. Musiał ją upuścić po tym jak w locie coś mu się stało. A co konkretnie mu się stało odkrył gdy delikatnie podniósł ciało zmarłego pegaza i ujrzał wbite w jego ciało dwa bełty, jeden z nich paskudnie blisko szyi. Zbroja skrzydlatego nie mogła w pełni dobrze ochraniać ciała nie naruszając jego zdolności do latania i to było jego zgubą. Zamiast płaszcz miał on długi szal owijający jego zbroję i idący od góry do dołu. Po kolorze widział, że to był pegaz na służbie Ligii Milezjańskiej.

Spring Seed wstał i rozejrzał się dookoła. Stąd widział już, że wszystkie trupy przynajmniej w tym miejscu to pegazy. Nie różniły się specjalnie poza szalem.

- A więc to zagon? - zapytał Blue Flint wciąż z oczyma wpatrzonymi w niebo.

Kapitan przytaknął.

- Konfederacki zagon pegazów - powiedział rozglądając się wokół. - Wpadli, spalili i zniszczyli co mogli. Ale dym musiał ostrzec naszych i ci wpadli z odsieczą i rozgorzała się bitwa. Wszystko to dosyć dziwne - jesteśmy względnie daleko od frontu.

- A więc to dlatego te ciała są tak dziwnie rozrzucone - mruknął jednorożec. - Nie zostali zranieni na ziemi, tylko w powietrzu.

Spring Seed sprawdził jeszcze jednego trupa, ale wszystko się zgadzało. Zastanawiało go tylko kto właściwie wygrał potyczkę. Jeśli ich powietrzna kawaleria tu zwyciężyła to nie był problem. Jeśli jednak konfederaci wygrali, to ten zagon technicznie wciąż mógł być w pobliżu i czyhać na kolejne ofiary. Z niewyjaśnionych przyczyn też ktokolwiek wygrał, nie zdecydował się ograbić zwłok ani pochować swoich. Gdy on myślał o tym, Blue Flint delikatnie usiadł i się pokłonił do ziemi, kładąc wcześniej ostrożnie swój muszkiet na ziemi.

- *Salve Luna Aeterna, nos obsecro...* - ledwie usłyszał ciche słowa modlitwy.

Kapitan zwrócił swoje oczy w kierunku właściwej wsi. Cała ta potyczka wydarzyła się przed nią i nie widział póki ani jednego nie-pegaziego trupa. Byłoby wyjątkowo niecodzienne by pegaz żył w takiej wsi. Nie widział póki co żadnego mieszkańca tego "Ponyville".

- *...sed defendat nos a chorus umbrarum...*

Pozwolił na spokojnie swojemu towarzyszowi dokończyć modlitwę za zmarłych - tym razem to on patrzył w niebo, które dla tak wielu wsi od dekad przynosiło tylko śmierć i zniszczenie. Wojna nie została wygrana w bitwach, więc jest wygrywana dzięki płomieniu i podstępowi. Konflikty nie mogą rozwiązać żołnierze, więc rozwiązują go skrzydlate bandziory, palące wszystko od Cahlouse do Ellenois. Zastanawiał się jak będą w Equestrii patrzeć na pegazy gdy ten rozlew krwi się wreszcie skończy.

- Przepraszam - powiedział Flint ponownie wstając.

- Yhm - tylko mruknął kapitan.

- Ci bandyci z południa dalej tu są, sir? - zapytał jednorożec próbując zmienić temat.

- Ciężko powiedzieć - powiedział Seed. - Ale trupów jest za mało. Wygląda to jakby to była drobna potyczka, konfederaci uznali, że się wycofają i nasi albo polecili za nimi albo darowali sobie pościg. Niezależnie od tego, na ziemi ich nie ma na pewno. Dlatego powinieneś tam patrzeć, a nie modlić się.

- Przepraszam, po prostu... to miejsce dla mnie trochę znaczy. Jestem stąd.

- Z Ponyville?

- Nie, z Hempstead. Ale to bardzo blisko - odparł jednorożec. - Znałem niektórych mieszkańców Ponyville, to w końcu ledwie kilka mil stąd.

Kapitan cicho przytaknął.

- Sprawdźmy ile osób przeżyło - rozkazał. - Skup się na patrzeniu na niebo, bo jeśli jednak te skrzydlate ścierwa tu znowu zlecą, to muszę wiedzieć o tym wcześniej.

Jednorożec jeszcze raz cicho przeprosił i obydwaj ruszyli w głąb wsi szukając tych co przetrwali. Seed tego nie powiedział swojemu towarzyszowi, ale na nic nie liczył. Nawet jeśli ktoś przeżył, raczej nie chciał tu zostać. Podejrzewał, że Ponyville spalono dwa dni temu, choć ten fakt tylko bardziej dawał mu do myślenia. Zanim tu przybyli tego samego dnia odwiedzili kilka innych wiosek - czemu w żadnej z nich nie wiadomo o tym co tu się wydarzyło?

Zdecydowali najpierw nieco okrążyć wieś i sprawdzić pola uprawne na zachód od Ponyville. Jakaś drobna część jego umysłu była wściekła, ta z wychowania wiejskiego. Było lato, słońce pięknie grzało, a plony osiągały odpowiedni rozmiar. A mimo to - na polach to zboże wciąż było. Pamiętał jak ważne były zbiory, że nie mogły czekać, jego babka wtłukła mu to do głowy, a jednak. Jego kopyta mogły dotknąć kłosów i poczuć, że rzeczywiście zbiorów tego nie dokonano. To tylko zwiększyło liczbę pytań.

- Co do cholery... - mruknął.

Był w końcu powód dlaczego przybyli zebrać podatki. W końcu były zbiory, więc było co zbierać. Ale nawet gdyby tej wsi nie spalono to i tak nie mieliby co ściągnąć z tutejszych chłopów. Jego wewnętrzny drobny szlachcic aż wrzeszczał i płakał w agonii na widok niezebranego zboża.

- To nie ma sensu... - powiedział po dłuższej chwili milczenia Spring Seed. - Dlaczego nie zebrali plonów?

Przez chwilę tak stali zdumieni, patrząc tylko na zboże kołyszące się na wietrze.

- Ehm... to tak jakby... - Flint zaczął nieśmiało. - Chyba ich tu nie było wcześniej.

- To jest?

- No, poszli sobie. Chyba mieszkańców Ponyville tu nie ma od dużo dłużej.

- Bez sensu, byśmy wiedzieli! - odparł Seed. - Poinformowaliby nas, sołtys Ponyville, może mieszkańcy innych wsi...

Flint skołowany nie wiedział co powiedzieć.

- Musieli więc opuścić Ponyville tuż przed zbiorami? Tydzień temu? Może jeszcze trochę wcześniej?

Kapitan ciężko westchnął.

- Jeśli tak, w takim razie kluczowe pytanie nie brzmi co się stało, tylko "dlaczego?".

Ruszyli do centrum wsi gdzie gęstość drewnianych chat znacząco wzrosła - a właściwie to co z nich zostało. To było w ogóle kolejna niezrozumiała rzecz dla niego - pegazy spaliły wieś, ale nie plony? Czy może najpierw poszli spalić wieś, mieli zamiar spalić też okoliczne pola, ale wtedy ich milejjańscy skrzydlaci przylecieli i ich przepędzeli?

Niektóre większe wsie w tej okolicy miały małe kościoły, ale po przyjrzeniu się bliżej Ponyville takie nie było. Widział zbiór różnych chat, coś co chyba kiedyś było spichlerzem, studnię. Chciało mu się pić, ale wiedział, że skrzydlaci w zagonach często truli te zbiorniki wodne - nie chciał próbować tutejszej. Była jedna rzecz natomiast, która go zaskoczyła, coś dziwnego. Chociaż chatki były drewniane, to pełno było dziwnych, zniszczonych bądź niekompletnych kamiennych murków przy mieszkaniach - a czasem wręcz na środku ścieżki. Wreszcie rzecz z której technicznie powinien się cieszyć, ale tylko pogłębiała jego zdziwienie - dalej nie mogli znaleźć żadnego trupa lokalnego wieśniaka.

- Ponyville... jest dziwne - nagle się odezwał jednorożec niepytany, kiedy ten był zmuszony przeskoczyć nad małym kamiennym murkiem na środku drogi.

- No właśnie - mruknął Spring Seed. - Co jest nie tak z tym miejscem?

Jego towarzysz się zatrzymał i usiadł na ziemi.

- To długa historia. Mamy czas?

Oczy kapitana odwróciły się w kierunku nieba. Było lato, choć wiedział, że było późno to słońce jeszcze uparcie się trzymało na niebie. Jeszcze trochę było do zachodu słońca.

- Chyba tak.

- Moi przyjaciele z dzieciństwa mówili mi, że Ponyville jest przeklęte - powiedział Blue Flint. - Dawno dawno temu, rzekomo gdy Equestrii nie kucyki tu mieszkały, ale gryfy. Jeden z gryfich wodzów rzekomo magią potrafił kamień dowolnie zmieniać w co sobie marzył i tu miał swoją kamienną twierdzę, którą sam bez narzędzi wyciosał. Ale potem został ciężko ranny, magia mu w tym nie pomogła, jego plemię pokonano i odesłano na wschód. Przed

śmiercią rzekomo przeklął kucyki Equestrii, że jeśli się osiedlą tutaj, to co cztery pokolenia katastrofa tych mieszkańców zabije a ich wszelkie osiągnięcia zniszczy.

Seed mrugał intensywnie oczami.

- I to tyle? Taka klątwa? Od gryfa? - zapytał się z niedowierzaniem.

- Mówię poważnie. Początkowo nikt tego nie traktował na serio, ziemia była dobra, więc zbudowano wieś dokładnie tutaj. A ta twierdza była przydatna, bo tu nigdzie nie ma kamieniołomu. Kamień z tej twierdzy pozwolił pobudować kościoły w naprawdę szerokiej okolicy, z kilka mostów, dróg - sporo rzeczy. I ten kamień naprawdę był inny, czuło się jakby rzeczywiście był... magiczny. Zamek gryfa rozmontowano i wieś powstała piękna. A potem wszystko szlag trafił.

- Niby co się stało? - zapytał się kapitan, patrząc w niebo próbując nadal się upewnić, że nigdzie tu nie ma pegazów.

- Ten no, jak kiedyś polowano na smoki to polowano na wycieńczenie z kuszami. No i jak próbowali raz w Górach Świtu, to nie zaciukali go porządnie i ten śmiertelnie ranny smok poleciał na zachód. I spośród wszystkich wiosek przy których mógł wylądować wylądował akurat przy Ponyville i spalił je doszczętnie i zdechł na miejscu.

- Co? - wydukał Seed, niewierząc temu ani trochę.

- Ale wtedy się dopiero zaczęła paranoja - kontynuował jednorożec. - Bo wszyscy wiedzieli, że tutaj jest nadal bardzo dobra ziemia, ale wtedy już zaczęto wierzyć, że ta klątwa jest na poważnie. Więc ci co przeżyli i nowoprzybyli bronili każdego kawałka kamienia z oryginalnej twierdzy jak relikwii. No i znacznie znacznie później Ponyville znowu szlag trafił, bo jacyś wariaci zaczęli wylupywać te kamienie z kościołów by je zwrócić z powrotem. Bo rzekomo ta klątwa będzie ich nękać póki wszystkie kamienie z oryginalnej twierdzy nie wrócą. No i końcu wyszła chłopska rewolta i Ponyville choć w niej nie było wojska zakonne zniszczyły i tak. Jej mieszkańcy mieli fatalną reputację i nikt nie stanął w ich obronie.

Spring Seed ciężko westchnął.

- Przesady... - mruknął. - ...ale też okrucieństwo tego cholernego kultu...

- W każdym razie, dlatego tak dziwacznie te kamienie leżą - powiedział Flint. - Nowi mieszkańcy się dalej znaleźli, niektórzy przeżyli. Kamienne murki stoją, bo to ostatnie resztki tej gryfiej twierdzy. No i tyle.

Spring Seed nie wiedział co powiedzieć. Historia była na swój sposób ciekawa, ale po pierwsze, nie wierzył w takie klątwy, a po drugie - jakkolwiek interesująca, opowieść o losach Ponyville dalej nie wyjaśniała mu dlaczego nie mogli znaleźć żadnego trupa tutejszego mieszkańca. Spoglądał on w zgłiszczu i szukał uparcie choć jednego martwego w samej wiosce. Jedyne co znalazł jednak to kolejnego skrzydlatego żołnierza - jak go trafili musiał zlecieć znacznie dalej od miejsca potyczki.

- A czemu niby chcieliby wrócić do takiego miejsca? Dlaczego ktokolwiek chciałby tu żyć? Czemu chcieliby żyć na tyłu grobach?

Jednorożec przez chwilę milczał.

- ...a aby po tej wojnie to wszyscy nie będą żyć na grobach? - odparł po chwili.

Myślał przez kilka sekund, próbując jakkolwiek temu zaprzeczyć.

- Coś w tym jest... - mruknął w końcu Seed.

Ruszyli dalej. Od kiedy cały świat oszalał i wojna rozgorzała każda wieś w swoim centrum miała charakterystyczny dzwon w swoim centrum. Ponyville nie było inne w tym sensie, ale dzwon zamiast wisieć leżał w ziemi - bezużyteczny. Służył do ostrzegania przed pegazimi zagonami. Rzekomo mu opowiadano, że w poprzednich pokoleniach pegazy były zwykłymi kucykami jak pozostałe dwie rasy w Equestrii - pracowali jako posłańcy, strażnicy i rzemieślnicy, czasem rolnicy jak kuce ziemskie. Ale od kiedy tej wojny nie wygrały zwykłe otwarte bitwy, wszystkie strony były zmuszane brać do wojska wszystkie możliwe pegazy, bo ten kto kontrolował niebo, ten mógł w ogóle toczyć wojnę. Na nic było pokonanie lądowej dwudziestotysięcznej armii, jeśli kilka zagonów pegazów w liczbie kilkuset żołnierzy był w stanie wypalić do ziemi kilkadziesiąt wsi w przeciągu dni. Ponyville było typową ofiarą takiego rajdu, chociaż ewidentnie Ponyville nie było zwykłą wsią.

Po dłuższym spacerze opuścili centrum wsi. Po drodze spojrzął też na północ - spotkał ich ten sam widok co na zachodzie. Pola pełne wszelkich zbóż i nic nie zebrane. Jego wewnętrzny rolnik płakał.

- Powiedz mi, to miało być "co cztery pokolenia"? Ta klątwa? - zapytał kapitan.

- Ta jest - odparł. - Chyba - dodał jednak po chwili. - Możliwe, że co jakiś inny czas. Babka mi mówiła, że co cztery pokolenia, mogło być inaczej.

- Zastanawiam się... może ci przesądni wieśniacy wyliczyli, że właśnie tego dnia miała nadejść ta katastrofa i dlatego uciekli?

- Możliwe - odparł jednorożec bez przekonania. - Ale wtedy by chyba zebraliby zboże, nawet nie w pełni dobre? Nie w pełni ten... no... dojrzałe? Nie w pełni dojrzałe?

- Mogliby - mruknął kucyk ziemny.

Szli dalej. Tym razem zmierzali ku wschodniej części Ponyville i ponownie przywitały ich pola pełne pszenicy. Sfrustrowany Spring Seed ruszył dalej wychodząc w końcu na szerokie polany na granicy wsi. Dalej na wschód kilka mil dalej znajdowała się Langrick - inna wieś, która podlegała innemu pobarcy podatków. W tym momencie był też już pewny, że zagon pegazów, który spalił Ponyville już tu nie ma i nie ma zamiaru wracać - pozwolił się zrelaksować.

Obecnie znajdowali się na małym wzniesieniu nad polami uprawnymi - tutaj nie rosło zboże lecz dzika trawa. Seed usiadł na chwilę.

- Nie wiem piórwa. Musieli jakoś uciec wcześniej i nie wiem skąd wiedzieli - powiedział kapitan. - To nie ma sensu. Czegoś nie wiemy. Wróżbitę mieli czy co?

Jego towarzysz nie wiedział co powiedzieć przez chwilę. Słońce już powoli zbliżało się ku horyzontowi.

- Ale wiesz co? Znaczenia to nie ma, bo żadnej klątwy nigdy tu nie było - dodał Seed.

- A skąd pan to wie?

- Bo jeśli ta klątwa przepowiada katastrofę co cztery pokolenia, co to za różnica w stosunku do pokoleń bez klątwy w innych wsiach? - odparł kapitan. - Katastrofa co cztery pokolenia, co jakieś sto pięćdziesiąt lat, czy to jest jakakolwiek ważna różnica? Między jedną a drugą mija tyle czasu, że nikt nie jest w stanie być żywym przy obydwu z nich. Pewnie inne wsie mają własne katastrofy w tym samym czasie.

- Ale wszystko w tym miejscu, tej jednej małej wsi? Że zawsze jakiś potwór musi zleźć zawsze akurat tam? - powiedział Blue Flint drapiąc się po głowie. - I pomijając te katastrofy, mniejsze też tu się zdarzały. Mieszkańcy Hempstead uważali, że to miejsce jest zwyczajnie pechowe też każdego normalnego dnia.

- Pech, klątwa... rwa mać, tyle słów by wyjaśniać coś co jest po prostu częścią życia - odparł Spring Seed. - Nie trzeba każdej katastrofy wyjaśniać takimi nic nie znaczącymi słowami. "Pech" czy "klątwa" są tylko tak realne jak się kucykom wydaje. Nie można całe życie spędzić bojąc się, że akurat konkretnie nad twoją właśnie wioską przyleci smok i ze wszystkich możliwych celów do spalenia wybierze akurat ten. Strach to morderca. Jeśli strach tak dominuje twoim życiem, to ciężko to nazwać nawet życiem.

Kapitan ciężko westchnął.

- W ogóle... sam powiedziałeś, że tę klątwę rzucił gryf? - kontynuował. - Jeśli w takim razie ta klątwa nawet by istniała, istnieje tylko dlatego, że kucyki Ponyville w nią wierzyły. A przynajmniej gryfy twierdzą, że tak to działa. Że jak w coś wierzysz, to to istnieje - nawet jeśli nie powinno istnieć. Piórwa, co za bezsens.

Blue Flint skonfudowany stał i tylko się gapił.

- W każdym razie... - dodał Seed. - Chyba trochę za dużo czasu zmarnowaliśmy. Wszyscy mieszkańcy chyba uciekli. To tyle. Nie ma co więcej nad tym myśleć. Za dużo myślenia też szkodzi.

- A może... sir, mam pomysł - nagle rzucił Flint.

- Hm?

- Może pobiegnę do Hempstead i poinformuję tamtejszych by te plony zebrali? Inaczej to się zmarnuje.

Propozycja była ciekawa, ale już wiedział, że Blue Flint jest właśnie stąd.

- Chcesz by zboże trafiło do twoich sąsiadów i do twojej rodziny? - zapytał.

- No... tak - powiedział ostrożnie. - Inaczej się zmarnuje - powtórzył.

Spring Seed cicho się zaśmiał.

- A może my powinniśmy to zebrać i dać całość jako podatek? - odparł. - Nasz poborca mógłby pokazać się dużym transportem zboża. W trakcie takiej wojny to byłoby niezłe osiągnięcie.

- Nie ma szans byśmy...

- Brechtam się - oczywiście, że nie mamy szans tego zebrać - przerwał mu. - Więc w sumie zasuwasz. Galopuj do Hempstead i powiedz im by zebrali tę pszenicę jak ogarną swoją u siebie, mogą też ponownie zasiać tutejsze pola. Podlegają innemu poborcy podatków - więc jemu niech zapłacą więcej ze spichlerza, a jak już ich odwiedził to niech się cieszą swoim szczęściem.

Blue Flint przytaknął - już się odwrócił i miał pobiec ale wtedy jego przełożony jeszcze raz go zatrzymał.

- Ej!

Jednorożec odwrócił się z powrotem.

- Mam nadzieję, że cały ten pomysł to nie dlatego, że chcesz zdezerterować i masz teraz dobrą okazję? - zapytał z uśmiechem Spring Seed. - Też tego nienawidzę, ale żołd sam się nie zarobi. Marszałek-Generał Frostbite tym razem pewnie zwoła kampanię, potrzeba każdego.

- N-nie! - zaprzeczył jednorożec. - To absolutnie nie dlatego! Dogonię was następnego dnia!

Kapitan machnął kopytem.

- No dobra, zasuwasz - powiedział. - Będziemy wracali tę samą drogę, więc powinienes nas jutro złapać w trasie.

Blue Flint tym razem już pobiegł, nie oglądając się za siebie. Spring Seed westchnął. Po prawdzie... nie był pewien czy jednak aby jego towarzysz właśnie nie wykorzystuje tego by uciec. Ale jednocześnie, w tej konkretnej chwili nie obchodziło go tak bardzo. Sam był na żołdzie armii tylko ze względu na okoliczności. Musiał opuścić swój majątek w Ellenois i zwyczajnie potrzebował tego by żyć. Może gdy szaleństwo tego świata się wreszcie skończy

i pokój wróci to znowu będzie kultywował swój mały majątek. Wróci do rolnictwa, które tak polubił. Ale to nie był ten dzień, nie ten miesiąc i prawie na pewno nie ten rok. Jeszcze wiele lat minie nim będzie w stanie wrócić.

Ponownie ciężko westchnął. Teraz był już tylko on sam.

Był zmęczony całym tym dniem, ale sam obiecał swoim, że wróci do karawany nim zapadnie ciemność - a do tego jeszcze było trochę. Było tu przyjemnie, letnie słońce miło grzało, wiatr miło chłodził. Jedyne czego mu brakowało to coś zjeść - był głodny, a prowiant został przy karawanie. Mógł się pożywić trawą czy pszenicą na polach obok, ale prawdziwie sycące to nie było. Tylko mógł sobie tym brzuch zapchać.

Rozejrzał się w okolicy i okazało się, że za jego plecami na tej dzikiej polanie, na małym wzniesieniu było kilka mniejszych drzew. Gdy podszedł bliżej by im się przyjrzeć ujrzał, że są na nim owoce. Podszedł bliżej - było nieco za wysokie by był w stanie sięgnąć kopytem - jednorożcem nie był, więc magii użyć nie mógł. Zastanawiał się przez chwilę jak do tego podejść. Nie miał małej drabinki, na wspinanie się nie miał ochoty.

Po chwili zastanowienia odwrócił się tyłem i spróbował z całej siły kopnąć drzewo. Zdziałało - kilka owoców spadło. Podniósł jeden z nich do swoich oczu. Było to jabłko, bardziej deser po jedzeniu niż czymś czym można było się pożywić na serio. Ale to wciąż było coś dużo lepszego niż trawa i ugryzł. Słodki miąższ wypełnił mu usta. Usiadł z plecami opartymi o jabłoń i dalej przeżuwał owoc, ciesząc się jego smakiem. Przed jego oczyma słońce wreszcie zaczynało zachodzić i czerwień wypełniła niebo, zgliszcza Ponyville rzucały coraz dłuższe i dłuższe cienie. Był to piękny widok, na tyle piękny że przypominał mu jego rodzime ziemie w Ellenois. Poczuł w sercu niespotykaną tęsknotę za czymś do czego nie mógł wrócić.

Obiecał wrócić nim zapadnie ciemność, a zachodzące za horyzontem słońce mu przypominało, że nadszedł już czas. Wstał na cztery kopyta z ogryzkiem w ustach. Miał go po prostu wyrzucić, ale wtedy poczuł nagły przypływ inspiracji. Odszedł kawałek i zaczął grzebać kopytami w ziemi. Przyjrzał się uważnie glebie i ją powąchał wtykając nos w wykopaną dziurę.

Blue Flint nie kłamał. To była bardzo dobra ziemia.

Spring Seed wypłut ziarno z jabłka do dziury i delikatnie je zakopał, resztkę ogryzka wyrzucając. Spojrzał jeszcze raz na Ponyville. Nie wierzył w żadne klątwy czy "pech". Natomiast zaczął rozumieć dlaczego kucyki wracały do tego miejsca mimo, że w te rzeczy wierzyły. Bo jakakolwiek katastrofa nie miałaby się wydarzyć w kolejnych pokoleniach, to wciąż była dobra ziemia, gleba która mogła wyżywić dziesiątki rodzin i całe gromady dzieci. Okoliczne pola dały pewnie życie znacząco większej ilości kucyków niż ten rzekomy "pech" czy "klątwa" ich zabrał. Zastanawiał się przez chwilę i pomyślał, że może gdy ta wojna wreszcie się skończy i nie będzie mógł wrócić do Ellenois, być może dobrze samemu byłoby się tu osiedlić.

Czas jednak mijał i póki co musiał iść. Wciąż głęboko się zastanawiając i pogrążony w nostalgii Spring Seed truchtem zaczął wracać do karawany którą opuścił.